ROK IX

ORĘDOWNIK
wych. co wtorek, czwartek i sobotę

PRZEDPŁATA KWARTALNA
wynosi w mieście 1 mk. 75 fen.
na pocztach 2 marki.
Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen

OGŁOSZENIA
przyjmują się za opłatą 15 fen.
od wiersza petitowego.

ORĘDOWNIK.

Nr. 118.

EKSPEDYCYA
w drukarni J. Leitgebra,
Plac Wilhelmowski numer 18,
obok Biblioteki Raczyńskich.

LISTY
nadsełać należy franco pod adres.
do redakcyi Orędownika, Poznań.

RĘKOPISMA
nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Marka i Justyny
Jutro: Wincentego Kadł.

Poznań, Wtorek 7 Października 1879.

Wschód słońca 6.11, zach. 5.24.
Długość dnia 11 god. 10 min

Przedpłata kwartalna wynosi:

na **prowincyach 2 marki** (20 sgr.)
w **Galicyi** . . **1 złr. 50 cent.**
w **mieście** kwart. **1 mk. 75. f.** (17½ sgr.)
z odesłaniem do domu **2 marki** (20 sgr.)
na **miesiąc** . . . **60 fen.** (6 sgr.)
na **tydzień** . **15 fen.** (9 groszy.)

W **Kostrzynie** można zapisać „Orędownika“ w ajencyi p. **Piotra Swierkowskiego.**

Na **Chwaliszewie** w handlu p. **J. N. Jabczyńskiego** i na **Grobli** nr. 4 w handlu p. **M. Koszczyńskiego** można także zapisać Orędownika.

Poznań, 6. października.

— * **W Poznaniu** od kilku dni o niczem innem nie mówią, tylko o kompromisach, to jest o łączeniu się stronnictw, by sobie nawzajem dopomódz do przeprowadzenia posła podług swej myśli. Niektórzy z naszych też sobie temi kompromisami głowę zaprzątają.

Z kim my Polacy, z kim nasi polscy wyborcy, których mamy w Poznaniu 64, mają w kompromis wchodzić?

Mamy naprzeciw sobie Niemców, rozdzielonych na 3 stronnictwa. Na zebraniu stronnictwa rządowego prezes policyi powiedział wyraźnie, że z Polakami pod żadnym warunkiem nie pójdą; na zebraniu nacyonał-liberałów i to ostatniem powiedział ich kandydat, p. Koebner, że Niemcy tutejsi powinni się gromadzić około chorągwi wywieszonej przez p. dr. Falka, i bronić jego zasad na polu szkolnictwa; co to dla nas Polaków znaczy, wiemy dobrze. Na zebraniu stronnictwa postępowego powiedziano wyraźnie, że wszyscy staną przy wyborach przeciw Polakom, a p. Eugeniusz Rychter z Berlina wykład swój, miany nie dawno na sali u Lamberta, zakończył wezwaniem, aby Niemcy pamiętali, że— tu — naprzeciw Polakom stanąć trzeba.

Wszystkie dzisiejsze trzy stronnictwa niemieckie w Poznaniu stanowiły jeszcze wczoraj jeden zwarty obóz nacyonał-liberałów i znali tylko jednę piosnkę: hejże na Polaków! Wczoraj śpiewali razem, chorem, na jeden głos, dziś śpiewają na trzy głosy, ale też chorem, i to nie inną, ale zawsze tę samą śpiewają piosnkę!

Jakże więc myśleć o kompromisach?

Jest tylko jeden możliwy przypadek, w którym moglibyśmy oddać nasze głosy tu w Poznaniu na Niemca i to taki.

Podług prawa wybór posła — przy kilku kandydatach, jak tu w Poznaniu — odbywa się w ten sposób, że, zanim jeden z postawionych kandydatów otrzyma wreszcie absolutną większość głosów, za każdem głosowaniem ustąpić musi kandydat tych wyborców, który stósunkowo znajdują się w najmniejszej liczbie. Ci wyborcy — przy ponownem głosowaniu tracą prawo postawienia swego kandydata, ale nie tracą przez to jeszcze prawa do głosowania w ogóle. Gdybyśmy się Polacy tu w Poznaniu w tym przypadku znajdowali i np. po pierwszem głosowaniu w dniu jutrzejszym nasz polski kandydat, jako ten, który odebrał stósunkowo najmniejszą liczbę głosów, został z listy kandydatów przy następnem głosowaniu skreślony, wtedy na polskiego kandydata nie moglibyśmy już głosować i nasi wyborcy mogliby sobie postawić pytanie: co robić, czy opuścić salę, czy też dopomódz polskiemi głosami jednemu niemieckiemu kandydatowi w tym celu tylko, ażeby gorszy od niego Niemiec nie został na posła wybrany? W takim przypadku nasi wyborcy, nie mogąc już na swojego głosować, mogliby swemi głosami rozporządzić, jakby chcieli, — ale taki przypadek w Poznaniu wcale zajść nie może.

Wyborców jest 216, z tych Polaków 64, Niemców 152. Niemcy tak są rozdzieleni, że rządowych liczą około 26, liberałów 126; liberały dzielą się znów na nacyonał-liberałów, których liczą na 30 i na postępowców mniej więcej 96. Absolutna większość głosów, jeżeli się wszyscy stawią, wynosić będzie 109, a więc wybór posła leży w ręku połączonych liberałów.

Przyjmując, że jutro słabsze stronnictwa niemieckie będą póty obstawały przy swych kandydatach, dopóki podług prawa wyborczego nie zostaną z listy skreśleni, to w tym razie przyjdzie do ściślejszego wyboru między polskim kandydatem a kandydatem postępowców niemieckich. A wtedy nie porzucimy przecie naszego kandydata!

Ale, jak słyszymy, i do tego nie przyjdzie, gdyż już przy drugiem głosowaniu nacyonał-liberały połączą się z postępowcami, a że oni są w znacznej większości, więc już przy drugiem głosowaniu wybór posła będzie rozstrzygnięty.

Kandydatem poselskim naszym w Poznaniu jest przez Komitet prowincyonalny ogłoszonym p. dr. Władysław Niegolewski i na niego wyborcy nasi głosować będą.

Wybory w Poznaniu rozpoczynają się jutro, we wtorek o godzinie 9 z rana, i to w auli Szkoły realnej na ulicy Strzeleckiej nr. 4.

Ponieważ na 216 wyborców Polaków jest 64, a więc prawie ⅓, zatem słuszność wymaga, aby na 6 ławników przy wyborach było dwóch Polaków zawezwanych. Przypominamy, że przewodniczącemu wyborów służy prawo propozycyi, a wyborcom prawo przyjmowania lub odrzucania ławników. Polscy wyborcy powinni dopatrzyć tu swego prawa.

— W okręgu poznańsko-obornickim są widoki, że polscy kandydaci przejdą. Daj to Boże!

— Z Psarskiego piszą nam: Jak w Psarskiem, tak i w Chybach przepadli nasi, bo jak oddali głosy, to im powiedziano, że mogą sobie pójść i wielu ludzi odeszło. Potem się pokazało, że muszą być ściślejsze wybory, ale z naszych już wielu nie było i tak Niemcy wzięli górę.

Z Psarskiego muszę też donieść o szkole. Przed trzema laty założyli tu sobie Niemcy szkołę ewanielicką. Na 1. kwietnia było rok, jak nam polskim gospodarzom powiatowy inspektor szkolny nakazał, byśmy nasze katolickie dzieci, które chodziły do szkoły do Kiekrza, posyłali do ewanielickiej w Psarskiem. Myśmy chodzili z skargami do rejencyi i dotąd nie mamy odpowiedzi. Jak inspektor nakazał, tak się stało. W szkole symultannej w Psarskiem jest dzieci ewanielickich 30, katolickich polskich 28, nauczyciel Niemiec i ewanielik, nie rozumie nic po polsku! A my płacimy na szkoły. Podatki bardzo ciężkie musimy płacić na szkołę, jeden z tutejszych gospodarzy płaci rocznie aż 16 tal. szkolnego i za to nie mamy nawet nauczyciela, coby się porozumieć umiał z dziećmi naszemi

Kółka rólniczego tu nie mamy, ale nam komisarz zapowiedział, że przybędzie taki, co nam o gospodarstwie mówić będzie. (Zapewne p. Pflücker?) Gazet nasi gospodarze mało czytają i u nas jest tylko dwóch, co trzymają „Przyjaciela Ludu“, a mogłoby ich być więcej.

— Z Gnieźnieńskiego odebraliśmy wiadomość o objawach socyalistycznych pomiędzy polskim ludem roboczym podczas wyborów; o czemś podobnem doniesiono także do „Kuryera“ z Średzkiego; nadesłaną nam korespondencyą zamieścimy w przyszłym numerze.

— Z Nakła, 3. października. Trudno dzisiaj przewidzieć ostateczny wynik wyborów powiatu bydgoskiego i wyrzyskiego, ale to z pewnością wyrzec możemy, że Nakło przy przedwyborach obojętnością i zaniedbaniem obowiązków obywatelskich wszystkie inne powiaty, w których Polacy zamieszkują, przewyższyło. Prawdać, że za wielkich rezultatów w naszem mieście osiągnąć nie mogliśmy, ale — aby pan, należący do pierwszej klasy wyborczej tylko jeszcze z jednym Niemcem, nie miał się wcale stawić, albo, aby Polak, zastępca Polaków w radzie miejskiej i dozorca kościoła katolickiego, miał oddać swój głos na protestanta i żyda, — to już trochę za grubo, a coś podobnego tylko nad Notecią i to w Nakle stać się może, — a więc brawo Netzbrud...!

Komitet wyborczy powiatu wyrzyskiego zamierza w dniu wyborów, a więc 7. bm., odbyć zebranie wyborców powiatu wyrzyskiego i bydgoskiego o 9 godzinie z rana na sali p. I. Biniakowskiego w nadziei, że jak najwięcej wyborców się stawi, co daj Panie Boże!

W końcu nadmieniam jeszcze, że doskonale się spisał okręg Jozefina, w powiecie bydgoskim, gdzie wszystkich przeprowadzili Polaków a mianowicie: pp. Dąbrowskiego, Jezierskiego i Wawrzyna.

Środa, 2. października. (Wybory. — Lichwiarstwo żydowskie). Wybory u nas odbyły się w trzech okręgach w największym porządku, i trzeba powiedzieć na pochwałę naszej Wiary, że stanęła do stołu wyborczego sumiennie, choć były rozmaite przeszkody w rzemiośle. Ze smutkiem jednak przychodzi mi donieść, że dla trzech obywateli z I klasy, z których jednemu stanęło wesele na przeszkodzie, a dwom innym gospodarstwo — a którzy, choć posyłano po nich, nie stawili się — przepadli nasi wyborcy w I kl. w 3 okręgu, a w II i I kl. w 2 okręgu, a właśnie chodziło o ich głosy

Z niemieckiej i żydowskiej strony ani jednego wyborcy nie brakowało, tylko brakło kilku urzędników sądowych, którzy się w tym dniu właśnie przeprowadzali w inne strony. W 3. okręgu wszystkich wyborców przeprowadziliśmy.

Gospodarz Wojciech Szambelan z Targowej Górki wystawił lichwiarzowi żydowi Hermanowi Hirschbergowi, mieszkającemu we Wrześni, rewers, że obowiązuje się płacić od dwóch weksli — jeden na 300 mk. a drugi na 410 mk., razem 710 mrk. — procentu na dzień 1 markę, prócz 6 pct. od sta do tego osobno doliczonego, i tak długo, dopóki powyższych dwóch weksli nie spłaci. Sprawa ta toczy się obecnie w naszym sądzie; jak wypadnie, doniosę.

Więc gospodarz W. Szambelan mieszka ¾ mili od Środy a do Wrześni pewnie ma dalej, czyżby nie miał o tem wiedzieć, że u nas jest Spółka, czyli Kasa pożyczkowa, i że co dzień od 10—12 i czasem do 1 godz. kasa jest otwarta, i każdy pewny człowiek dostanie pożyczyć pieniędzy, ile zechce? Aleć to lepiej u żyda, bo żyd prócz pożyczki poczęstuje wódką i nikomu nic nie powie, chyba że go sąd schwyci.

(Ów jegomość Herman Hirschberg z Wrześni znany jest z opisu w „Kuryerze“, skarżył on „Kuryera“ za „obrazę“, ale nie za to, żeby o nim w „Kuryerze“ nieprawdę napisano. Przyp. „Oręd.“)

Racibórz, 2. października. (Wiec katolicki). Szanowna Redakcyo! Dnia 25. września odbył się u nas wiec, na którym zdawali sprawozdanie ze swego poselstwa nasi szanowni posłowie w sejmie pruskim z powiatu Raciborskiego, miejscowy proboszcz ks. Schaffer i pan Zaruba, właściciel cegielni w Ostrogu pod Raciborzem. Wiec był ogłoszony niemieckiemi plakatami, rozpoczął się o godz. 7 wieczorem a zakończył się z godz. dziesiątą. Słuchaczy zebrało się około 400 mężów a większa połowa była Polaków

Najprzód mówił po niemiecku proboszcz ks

Schaffer i wyjaśnił, komu mamy do zawdzięczania dzisiejsze prawodawstwo, że je zawdzięczamy tylko liberalistom, którzy dzisiejsze prawa uchwalili i sprowadzili ten upadek moralno-religijny. Wyjaśnił nam, co to są ci liberaliści, i co to są ci wolno-konserwatywni; przyrównał ich do chorągwi, puszczonej w powietrze, którą potem wiatr wieje na wszystkie stony, jak mu się podoba. A dalej mówił, że człowiek, będący we wielkim lesie, albo żeglarz na morzu w pośród ciemnej nocy nie widzi księżyca, ani gwiazd, bo niebo zamglone, gdyby się miał sprawować podług chorągwi, którą wiatr wieje raz w tę, drugi raz w ową stronę, toby nigdy nie dobił na ląd, ale on ma inne narzędzie, podług którego się sprawuje, a tem jest kompas, który mu wskazuje prawdziwą drogę i za takim kompasem też dojdzie do swego celu. Mówca przyrównał centrum do tego kompasu, za którym rząd może zdążyć do swego celu, bo centrum trzyma się tych zasad, które są od Boga dane. Dalej mówca mówił, że jest nadzieja ku lepszemu, ale że zawsze trzeba być przygotowanym do boju, aby nieprzyjaciel znienacka nie nadszedł a nas śpiących nie znalazł, zachęcał wreszcie lud do wytrwałości przy wyborach, aby prawdziwych katolików obierać na walmanów; w końcu wymienił naszych posłów na powiat raciborski do sejmu pruskiego.

Następnie przemówił p. Z a r u b a po polsku. Najprzód pozdrowił zgromadzonych, staropolskiem pozdrowieniem: N i e c h b ę d z i e p o c h w a l o n y J e z u s C h r y s t u s! — a zgromadzeni odpowiedzieli: N a w i e k i w i e k ó w!—dalej mówca mówił, iż lud wybiera posłów do sejmu i ma prawo się ich pytać, co tam radzili albo na jakie uchwały.się zgodzili, a posłowie mają na to dać odpowiedź.

Szanowny poseł mówił tak dalej: Panowie dotychczas nie wiele albo wcale nic nie uzyskaliśmy dla siebie, bo liberaliści byli zawsze we większości i zawsze nas przegłosowali. Naprzykład myśmy żądali zniesienia p r a w m a j o w y c h, które się nam katolikom dobrze dały we znaki, to liberaliści mówili, że my zawsze wsadzamy nos, gdzie nam nie potrzeba; my żądali, żeby Biskupi mogli powrócić do swych dyecezyi, żeby OO. Jezuici, wygnani księża, wszyscy zakonnicy i Siostry Miłosierdzia zostali do kraju przywróceni; żeby zapanował pokój;—ale to wszystko było nadaremne, bo liberaliści tak się kilka razy rzucili na nas, że przychodziło do ostrej walki. A gdyśmy mówili o gminie Marpingen, gdzie się objawiła Najświętsza Panna Marya, ażeby ludziom było dozwolone iść na miejsce objawienia, a gminie wynagrodzona była szkoda, przez wojsko wyrządzona, to liberaliści z nas się śmiali i przezywali, żeśmy głupi, że świętych mamy za bogów i też Najświętszą Panuę, i wzięli obraz Panny Maryi, na którem był wymalowany klęczący lud; pokazywali na te postacie, a mówili: łoście wy głupcy, to wy tak robicie!

Gdy to mówca mówił, powstało szemranie i oburzenie między słuchaczami.

Gdy ks. dr. S t a b l e w s k i — tak dalej opowiadał poseł pan Z a r u b a — mówił ministrom, czy im wiadomo o zajściach w K o ś c i a n i e, p. minister odpowiedział, iż się tam wszystko dzieje podług prawa, nas zaś Górnoszlązaków, gdy była mowa o Górnem Szląsku, zaczepił dr. Wirchow, że my to lud bardzo ciemny, głupi, wtedy chciałem wystąpić w obronie Górnoszlązaków, — mówił mówca -- ale mnie uprzedził starszy odemnie pan W i n d t h o r s t, i p. Wirchowowi dał ciętą odprawę. Pan dr. Wirchow jako lekarz bawił na Górnem Szląsku parę tygodni, a tylko między chorymi, a więc nie może znać Górnoszlązaków. A że lud nie jest głupi, o tem świadczą piękne kościoły, które lud ze składek wybudował, jako piękne domy, w których mieszka. Teraz mówca przytoczył chłopców, co mu są znajomi, którzy krowy pasali, a teraz są sławnymi rzeźbiarzami i malarzami. I tu widać, że lud ubogi polski górnoszląski, choć zubożony talenta rozumu posiada od urodzenia od Boga mu dane.

Szanowny poseł mówił dalej, iż rząd chciał pożyczyć około 40 milionów talarów na budowanie rządowych domów, ale myśmy tego nie przyzwolili, ponieważ lud jak ubogi, tak bogaty, jest uciśniony wysokiemi podatkami. Trzeba przód zaprowadzić oszczędność w kraju. Naprzykład jest około 50 tysięcy staro-katolików, a ci mają swego biskupa, a ten pobiera 11 tysięcy talarów; — to jest niepotrzebne, bo starokatolików mało i nie potrzebują osobnego biskupa. Dalej są zaprowadzeni cywilni inspektorowie nad szkołami, aż do 15 set talarów pobiera każdy rocznej pensyi, prócz tego jeszcze wielkie dyety. To też niepotrzebne. Dawniej księża dostawali tylko małe wynagrodzenie, to jest talara tylko na furę.

Dalej poseł mówił, iż rząd miał około 70 milionów niedoboru na rok w kasie państwowej, które musiały być zebrane. Udało się rządowi przeprowadzić cła za pomocą centrum, cła te mają pokryć te 70 milionów. Mówił dalej poseł, że zmiana idzie ku lepszemu, bo rząd porzucił liberałów, dla tego zachęcał do szczerego udziału przy wyborach i aby na walmanów gorliwych katolików obierać, i że on sam przyjmie wybór na posła, jeźli będzie wybrany, jako też przyjmie p. Majss, sędzia ziemiański.

Dalej nadmienił pan Zaruba, i że są jeszcze bardzo ważne sprawy do przeprowadzenia, co się tyczy K o ś c i o ł a i s z k o ł y, żeby w s z k o l e d z i e c i p o l s k i e s i ę u c z y ł y p o p o l s k u c z y t a ć i p i s a ć, a obok polskiego po niemiecku, bo ta dzisiejsza nauka do niczego nie doprowadzi, tylko dzieci ogłupieją.

W końcu mówca polecił, żeby wykrzyknięto: „Niech żyje Ojciec św. Leon XIII! — dalej Naj. Cesarz Wilhelm! — trzy razy, co zgromadzenie powtórzyło z głębi serca.

Ks. Krahl, Curatus, miał następnie mowę niemiecką i kładł przycisk na mowę obu poprzednich mówców i mówił, iż p o l s k i e d z i e c i m u s z ą b y ć u c z o n e w macieżyńskim to jest ojczystym języku, aby ich uchować od zdziczenia, co jest b a r d z o s ł u s z n i e.

A teraz jeszcze wystąpili dwaj mówcy z krótkiemi mowami niemieckiemi, i przewodniczący posiedzenie zamknął. Posłami naszymi do sejmu pruskiego są: pan Z a r u b a, właściciel cegielni w Ostrogu, i pan M a j s s, sędzia ziemiański w Raciborzu.

Kraków, 3. października. (J u b i l e u s z). Kraszewski przyjechał wczoraj o 3 godzinie, powitany nieustającemi oklaskami publiczności i zawieziony został wraz z p. Zyblikiewiczem, prezydentem miasta, do hotelu drezdeńskiego. Jubilat, witany przez kilkotysięczny tłum, musiał się pokazać w oknie, przyjmowany rzęsistemi oklaskami.

Na drugi dzień przy wręczaniu darów przemawiali z Księstwa p. dr. Ł e b i ń s k i, p. Stanisław W e g n e r, reprezentant Stelli i wydawca „Złotych myśli", i p. K r ó l i k o w s k i, reprezentant drukarzy. Kraszewski przemówił między innemi: Stan średni dziwnie się odradza, w nim przyszłość narodu! — Ks. Biskup D u n a j e w s k i poświęcił Sukiennice, przemawiał o Kościele, o jubileuszu nic nie wspominając.—Obszerniejszy list wysełam.

Nowiny polityczne.

Niemcy. Pisaliśmy już nieraz, że urzędowe pisma, nie chcą wcale zaznaczyć kierunku, jaki rząd, a raczej książę Bismark, przyjmie na przyszłość w walce rządu z Kościołem. Raz po raz namawiała tylko urzędowa „Prov. Corr.", by przy walce wyborczej dać sprawom Kościoła i szkoły pokój i zajmować się wyłącznie cłami. Że nikt, żadne stronnictwo, na te rady i życzenia urzędowego pisma nie zważało, to jasne i bardzo proste. Liberali tem zacieklej uderzyli na księcia Bismarka, że przeniewierzył się sprawie liberalizmu i gotów jako pokutnik pójść do Kanossy, by wyprosić sobie zgodę z Kościołem. Tego zarzutu było „Prov. Corr." za wiele, i w odpowiedzi umieściła ona artykuł wstępny, w którym dowodzi, że książe, który był i jest duszą i przewodnikiem w całej walce z Kościołem, wcale na podejrzenie takiej uległości nie zasługuje. Książę wziął na siebie całą za tę walkę odpowiedzialność, a podejmując ją, nie walczył wcale zasadniczo, jak liberali chcieli i myśleli, przeciw Kościołowi katolickiemu, ale stanął tylko w obronie państwa. przeciw napaściom i uroszczeniom Kościoła. Jako rycerski obrońca państwa, wyrzekł on wprawdzie w sejmie te sławne słowa: „Nie obawiajcie się Panowie, do Kanossy nie pójdziemy", ale dodał zarazem, że rządy cesarskie szukają skrzętnie z troskliwością, jaką są winni swoim katolikom poddanym, dróg do uregulowania granic między władzą duchowną i świecką, i zapowiedział, że skoroby tylko nadszedł Papież, pokój miłujący, to z Bożą pomocą zgoda będzie zawartą, ta zgoda, w której przez wieki żyli różno wierzący poddani pruscy.

Otóż ta chwila przewidywana przez kanclerza nadeszła. Papież Leon XIII dał wielokrotnie poznać swoje pokojowe usposobienie, a rząd ma obowiązek skorzystać z tej sposobności, by wyna-

---

Głos z pod ziemi.

Powiastka

przez

Ludwika Niemojowskiego.

I.

Już pewno będzie blisko czterdzieści lat temu, jak Fryderyk Fiszer przybył w nasze strony aż z pod Magdeburga. Nieszczególnie musiało mu się powodzić w rodzinnym kraju, albowiem cały zasób jego składał się z taczki, fajki porcelanowej i trochy rupieci. Miał także i żonę, która wyręczała go w robocie od czasu do czasu. Oboje byli chudzi, biedni i bardzo pokorni: podtrzymywały ich jedynie kartofle z solą i nadzieja lepszego losu. Gdy im głód zanadto dokuczał, on nakładał porcelanową fajkę knastrem, a skrzeszawszy ognia, pykał z niej, pośpiewując z cicha: *Ich armer Teufel!*—Biedne zemnie człeczysko!— Ona zaś patrzyła się w swego Frytza jak w tęczę, uwielbiając w nim owę żelazną wolę, z której miała wyrobić się dla obojga świetna przyszłość.

Szli bardzo długo, gdyż od Magdeburga do nas jest bardzo daleko, ale że każda podróż mniejsza lub większa musi mieć przecież kiedyś swój koniec, przywędrowali po upływie miesiąca lub dwóch, w okolice Kalisza, do miasteczka Opatówka. Przybywszy na miejsce, znaleźli zaraz zajęcie w słynnej na cały kraj fabryce sukna pana Fiedlera. Po dwóch latach ciężkiej pracy, założyli z uciułanego skrzętnie grosza niewielki ręczny, ale własny już warsztacik tkacki, na którym Fiszer wyrabiał owe grube, na niebiesko farbowane płótna, służące za jedyny materyał do odzienia licznym robotnikom sąsiedniego zakładu. I tu im się dobrze powodziło, gdyż znowu po upływie lat kilku przenieśli się do Kalisza, ale tym razem w odmiennych zupełnie warunkach. Fiszer ze sporym już kapitalikiem wstąpił do znacznej miejscowej fabryki, a po dziesięciu latach tak świetnie wykierował swoje interesa, iż spłaciwszy pierwotnych założycieli, stał się właścicielem całego zakładu.

Małżeństwo, które mamy przed sobą, było i zgodne i przykładne; pracowali razem, jedli razem, chodzili razem na spacer—a choć „Gretchen" —to jest po polsku Małgosia — posiadała z natury charakter cokolwiek samowładny, przejęta jednak bezwzględnem uwielbieniem dla energii, zabiegliwości swego Frytza, uległa mu we wszystkiem, rozpościerając natomiast samowolnie swoję władzę nad sługami, w obrębie domowego gospodarstwa. Baczne przecież oko postronnego spostrzegacza zdołałoby i tu, jak to się dzieje zwykle na tym padole płaczu, dostrzedz pewne ciemne strony; pomimo bowiem, iż zasoby ich majątkowe wzrastały ciągle w stósunku, a „Herr Fiszer" miał już i powagę i uznanie w mieście, jako jeden z najzamożniejszych obywateli, nie czuli się zupełnie szczęśliwymi, z powodu braku potomstwa. Bywało czasami, iż on powróciwszy wieczorem z fabryki, nadziawszy czarną aksamitną czapeczkę na głowę i zapaliwszy ulubiony knaster, mawiał, siedząc w wygodnym fotelu:

— Gretchen, — nam czegoś brakuje; gdyby się jaki drobiazg kręcił koło nas — co?... to rozweselа zawsze po pracy Czyby nie przybrać sieroty z biednej niemieckiej rodziny i wychować jak swoje dziecko?

Jednakże pani Fischer nie podzielała tego zdania; była to bowiem kobieta zimna, dobra gospodyni, przykładna małżonka, ale wszelkie czułe uczucia serca zamarły od najpierwszych lat młodości w niej bez śladu. Praktyczność uważała zawsze jako jedyną pobudkę wszystkich czynności człowieka.

— A w jakim celu i na co nam tworzyć sobie umyślnie nowe kłopoty, kiedyśmy tak szczęśliwie wybrnęli z dawnych? — odpowiadała mężowi. — Każdy dla siebie, a Bóg dla wszystkich. Przybrane dziecko chleba nam nie da, tylko odejmie, a jak wyrośnie, trzeba będzie na nie łożyć, kosztownie wychowywać, dawać pieniędzy. Gdyby to jeszcze wziąść jakie biedactwo tak sobie, z łaski, dla posługi, wyręczenia — nie mówię, toby się może opłaciło — ale uznawać za swoje — broń Boże!

Wtedy fabrykant zamyśliwszy się głęboko, pokiwał głową i rzekł: — „Ja, das ist nicht praktisch, aber" — i mimowolnie, pomimo, iż przyznawał słuszność żonie, marzył o przyjemnościach, których może doznać w chwilach wytchnienia

leść podstawę do zawarcia pokoju. Podstawę tę oprzeć można tylko na zamieszczonem w znanem liście cesarzewicza do Papieża zdaniu, że chcąc pokoju, trzeba unikać rozpraw nad sprawami zasadniczemi, a trzymać się tylko zmian, jakie w zastósowaniu praw majowych zaprowadzić można. Ileżby to dokuczliwych — dosłowne to wyrażenie urzędowego pisma — ustaw majowych natychmiast upadło, gdyby tylko zaszła zmiana w jakiej odrobince. Jeżeli zatem z jednej i drugiej strony, istnieje uczciwe i rzetelne pragnienie zgody i pokoju, to książę nie przeniewierzając się wcale swem dążnościom, może najłatwiej, omijając najzupełniej Kanossę, zapewnić Kościołowi i państwu zgodę i pokój.

Tyle urzędowe pismo, do którego ten tylko żal mamy, że nam ani słowem nie wyświeciło, do jakich to zmian w ustawach majowych byłby rząd skłonny, zmian, które nawet w odrobince zaprowadzone, jużby nam faktyczny pokój przyniosły. A to jest właśnie najważniejsze, bo bez tego wyjaśnienia, trudno wiedzieć, czy ustępstwa, jakie zapowiada urzędowe pismo, nie są tylko pozorami złudzenia, do zachwycenia tych, co pragnęliby bądź co bądź zgody. Wprawdzie włoska „Italie" twierdzi, że w zasadzie stanęło porozumienie między Kościołem a rządem niemieckim, a punkta ugodowe ułożone dopiero co w Gasteine, zostały przesłane Ojcu św. i Kardynałowi Ninie do ocenienia, ale twierdzenie to jest tylko dowolnem przypuszczeniem, a nie żadną pewnością. W każdym razie dałby rząd najlepszy dowód swego zgodnego usposobienia, gdyby chciał w praktyce złagodzić ustawy majowe, przesyłając władzom niższym wskazówki, w czem mają w zastósowywaniu ustaw tych ustąpić.

— Do niedawna tak ze sobą zaprzyjaźnione kumoszki, Prusy i Moskwa, kłócą się ze sobą nie na żarty, i doszły do wzajemnego wymawiania sobie przysług, jakie sobie uczyniły. Bez nas — twierdzi Moskwa — czemby były Prusy? Czyż nie my podaliśmy im rękę po pogromie napoleońskim, czyż nie nam winne one o ocalenie swe, rozrost i potęgę? My Moskale damy sobie zawsze bez Prusaków radę, i nie lękamy się żadnych przymierzy austryacko-niemieckich, których zadaniem jest odosobnienie nas od reszty Europy. W obec nieskrępowani żadną przyjaźnią, będziemy mogli wypłacić sowicie Austryi i Prusom, ich odradę i odstępstwo.

No, no, tylko nie tak gorąco — odpowiadają na to Prusy — widać, że Moskal przy innych swych wadach, ma także krótką pamięć, gdy chodzi o przypomnienie odebranych usług. Czyście już tam nad Newą zapomnieli, że w wojnie krymskiej bylibyście tęższe cięgi odebrali, gdyby nie oporne wszelkim pogróżkom mocarstw stanowisko Prus? A w 1863 r., gdy przyjazne Polsce mocarstwa, wystąpiły za nią z niebywałą zgodą, cóżbyście byli poczęli bez pomocy Prus? Prusy was uratowały przy pokoju z Turcyą 1829 r., w wojnie z Polską w r. 1831 — jednem słowem w każdem niebezpieczeństwie stały wiernie przy was, a jeżeli teraz obrażone przez Moskali, inną przyjaźnią się zadowolnią, to będzie wasza, a nie ich wina.

Z tych wzajemnych wymówek widać, że jedynym kitem spajającym tę przyjaźń moskiewsko-pruską, była i jest Polska. Gdyby nie ona, gdyby nie wspólne przekonanie, że ta Polska dla obu przyjaciółek jest równie niebezpieczną, dawno już najserdeczniejsze kumoszki okładałyby się po bokach pięściami. Tymczasem wygrażają sobie niemi z daleka, ale kto wie, czy się na tem skończy.

— Ministerstwo bawarskie nakazało magistratowi monachijskiemu, zniesienie szkoły symultannej, przy św. Annie w Lechel, a ustanowienie tamże napowrót szkoły katolickiej, co liberalne pisma przyjęły z wydrwiskiem, jako objaw nawrotu z kulturkampfu!

Austrya. O wiecu szewskim odbytym we Lwowie 29 zm. piszą do „Dzien. Pozn." Wiec szewski wypadł nad wszelkie spodziewanie dobrze. Zjazd był bardzo liczny. Sala ratuszowa była przepełnioną, zebrało się bowiem szewców samoistnych przeszło 300, między którymi było 125 zamiejscowych, a nawet z Warszawy przybyłych. Po nabożeństwie zagaił obrady prezydent miasta p. Jasiński krótką, treściwą przemową, poczem przemówił p. Feit, przełożony cechu szewskiego, i wezwał zebranie do obrania sobie przewodniczącego. Przez aklamacyą zaproszono p. Jasińskiego, by przewodniczył obradom. Wszystkie przez komisyą przedłożone wnioski, nawet wniosek wydawania fachowego pisma szewskiego, przyjęto prawie bez rozpraw. Najważniejszem było uchwalenie, zaproponowanych imieniem komisyi zjazd urządzającej rezolucyi, zmierzających do reformy ustawy przemysłowej, istotnie bardzo wadliwej, a zmierzającej do tego, by tylko ludzie, którzy udowodnili, iż mogą jakiś warsztat prowadzić i są biegli w swoim zawodzie, otrzymywali karty przemysłowe, dalej reformy co do terminatorów, czeladników co do egzaminów, jakie składać muszą, co do cechów rzemieślniczych, kas pożyczkowych itd.

Po zamknięciu obrad odbyła się wspólna uczta uczestników wiecu w sali stowarzyszenia przemysłowców „Gwiazdy." Pierwszy toast wzniósł poseł Czerkawski na cześć rzemieślników naszych, w których sercach tak żywo zawsze płonie miłość ojczyzny. Szewc p. Teliczek pił zdrowie tych posłów, którzy zawsze śmiało bronią sprawy polskiej itd. Dopiero późno wieczorem rozeszli się uczestnicy wiecu, uradowani jego powodzeniem i porobionemi znajomościami. Wiec ten jest istotnie objawem bardzo pocieszającym, świadczącym wymownie, że nasi rękodzielnicy najwłaściwszą obrali drogę w celu podniesienia, i poratowania się, drogę łączenia się ku wspólnej bratniej obronie, we wspólnym interesie.

Hiszpania. Hiszpańscy rewolucyoniści zaczynają się na dobre roszać. W Paryżu odbywali oni publiczne zgromadzenia i narady, pod naczelnictwem byłego ministra Zorilli, i postanowili ogłosić republikę i Zorillę ogłosić prezydentem. Rząd hiszpański zaprotestował przeciw zbytniej swobodzie, jakiej przeciwnicy jego we Francyi używają, i zażądał wydalenia Zorilli, ale mu podobno Waddington odmówił. W Saragosie przychwycono proklamacyą, ogłaszającą republikę w Hiszpanii, w skutek czego aresztowano jenerała Laguero, i kilku innych oficerów, którzy w tę sprawę mają być wmięszani.

— Liczne aresztowania, jakie po wielu miastach zarządzono, jako też rozkaz wydany kilku jenerałom, ażeby podali się do dymisyi i ojczyznę opuścili, każą się domyślać, że ruch rewolucyjny jest znacznie silniejszy, niż rząd chce przyznać. Być jednak może, iż wczesne środki ostrożności, jakie rząd przedsięwziął, ruch ten złamią, i wybuchowi rewolucyjnemu przeszkodzą.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne

Poznań, 6. października. W sobotę odbyła się na sali hotelu Saskiego zabawa na cześć J. I. Kraszewskiego urządzona przez polskich drukarzy; bawiono się wesoło aż do godziny 6 rano.

— * **Bilans** miesięczny z dnia 30. września 1879 Towarzystwa Pożyczkowego Przemysłowców miasta Poznania Spółki Zapisanej.

Nr.	Rachunek.	Debet.		Credit.	
1	Rk. kasy	954	49	—	—
2	„ weksli	779304	53	—	—
3	„ papierów publicznych	91535	90	—	—
4	„ ruchomości . . .	1317	47	—	—
5	„ kosztów procesowych	979	90	—	—
6	„ składek	—	—	99497	94
7	„ depozytów . . .	—	—	693385	52
8	„ banków	23133	07	—	—
9	„ bieżący	—	—	20849	15
10	Konto dubioso . . .	—	—	31117	74
11	Fundusz rezerwowy . .	—	—	27460	96
12	Rk. wstępnego . . .	—	—	192	—
13	„ dywidendy . . .	—	—	—	—
14	„ dyskonta od weksli	—	—	45565	89
15	„ procentów od depozyt.	12285	36	—	—
16	„ administracyi	8569	28	—	—
17	„ zysków i strat . .	—	—	7	80
	Summa	918077	00	918077	00

— * **W niemieckich** pismach czytać można ostrzeżenie sławnych myśliwych, by w tym roku oszczędzać kuropatwy i zające, ponieważ dziczyzny tej tak jest mało, że przy nieoszczędzaniu jej mogłaby zupełnie wyginąć.

— * **Odebraliśmy** następującą:

Odezwę
do członków nauczycielskiej kasy pogrzebowej
Wielkiego Księstwa Poznańskiego.

Roczne sprawozdanie nauczycielskiej kasy pogrzebowej W. Ks. Poznańskiego za rok 1878/79 spowodowało podrendanturę poznańską do zaznaczenia swego stanowiska wobec ogłoszonego porządku dziennego. Na nader licznym zebraniu dn. 13. września b. r., na którem pojedyncze punkta wspomnionego porządku pod ścisłą wzięto rozwagę, wybrano podpisaną komisyą i polecono jej, aby kolegów na prowincyi mieszkających, o powziętych na zebraniu uchwałach powiadomiła.

W ostatnich latach stowarzyszenie nasze nabawiono niepokoju, który postępowaniem przewodniczącego w Zarządzie powiększony, wszystkich członków do największej oględności i rozwagi pobudzić powinien.

Przewodniczący zawiązał bowiem, z pominięciem członków Zarządu, — z podrendanturami Księstwa korespondencyą tyczącą się podwyższenia sumy zabezpieczenia, później dopiero resztę członków Zarządu o takowej powiadomił.

Jedne z powodów podwyższenia sumy zabezpieczenia w sprawozdaniu rocznem umieszczone, jakiemi są np. „niskość składek w naszym towarzystwie", „lepsze obecne uposażenie nauczycieli", zasadzają się na fałszywych przypuszczeniach, inne zaś, które do serca i uczucia członków apelują, odrzucić należy z wszelką stanowczością jako nieuzasadnioną pretensyą do kieszeni członków. W interesach pieniężnych bowiem, jeżeli takowe nie są składkami dobroczynnemi, nie należy się kierować popędami uczucia.

Obowiązkiem jest przeto każdego członka zastanowić się ze spokojem i rozwagą nad swemi materyalnemi stósunkami, aby skutkiem powodowany nie zgotował sobie ambarasów, któreby obok tego nawet dalszy rozwój Towarzystwa powstrzymać mogły.

Po należytem ocenieniu stósunków nauczycielskich w W. Ks. Poznańskiem założono stowarzyszenie pogrzebowe w tym celu, — jak to § 1. ustaw opiewa, — aby po śmierci członka pozostałym jego pewną kwotę na zaspokojenie kosztów pogrzebowych wypłacić. Na tej zasadzie, rozsądnie stósując się do okoliczności, Towarzystwo nasze pięknie się rozkwita, lecz, jak się zdaje, jest już u szczytu swego możebnego rozwoju

---

ojciec rodziny, otoczony nieletniem pokoleniem małych Gotliebów, Wilhelmów, Lischen i Amelchen.

Tymczasem zamożność i bogactwa tak dobranego pod każdym względem stadła powiększały się z każdym dniem w niesłychane rozmiary. Wiadomo powszechnie, iż w skrzętnej a pracowitej dłoni grosz daje grosze, rubel ruble, łatwo więc można było obrachować, co mogły przynieść dziesiątki tysięcy, rozmnażając się bezprzestannie. Państwo Fischer bowiem, jakkolwiek oddawna zmienili tryb poprzedniego życia, nigdy jednak nie porzucili względnej oszczędności i zamiłowania do pracy. On od rana do wieczora w fabryce, ona w kuchni lub spiżarni, dozorowali wszystkiego sami i wszystko też szło im jak z płatka. Jeżeli użyli jakiej przyjemności, to bardzo oględnie, i zawsze z kredką w ręku.

Jedynym zbytkiem, jakiego sobie pozwalali, było kupowanie różnych drogocennych przedmiotów, np. pierścionków, sygnetów, bransoletek, naszyjników złotych. Pan Fischer jeździł raz na rok w skutek swych handlowych interesów do Berlina i zawsze ztamtąd przywoził dla swojej „Gretchen" różne ozdoby kosztowne, które chowane starannie w kuferku, wśród nader rzadkich tylko przystrajały ją okoliczności. Do nabywania zbytkowych materyi na suknie dla żony, nie był on pochopnym, gdyż mówił, iż takowe łatwo się zniszczą, zedrą, albo też zbutwieją. „*Gold ist immer Gold*" dodawał, zawsze ono ma swoję wewnętrzną wartość; wprawdzie to się nie procentuje, ale stratę procentu wynagradza ów miły blask, którym nigdy żadne, chociażby najprzepyszniejsze materye, zalśnić nie mogą. Skutkiem wprowadzenia w czyn wspomnionej zasady było, iż pani Fischer w uroczystych dniach rocznicy urodzin, nabycia fabryki, lub dnia ślubu, jakie najregularniej w domu obchodzono, przybraną była w skromną repsową suknię, ale zarazem obwieszoną różnemi znacznej wartości kosztownościami. Jeżeli jednak podobny strój raził obecnych gości, to nikt nigdy nieśmiał niekorzystnej o tem uczynić uwagi; bogacze bowiem posiadają wyłączny przywilej robienia, co się im podoba, bez wywołania głośnej przynajmniej nagany swoich czynności. Oprócz skupowania złotych ozdób dla swojej „Gretchen", pan Fischer nigdy i na nic zbytecznego grosza nie wydał. Raz tylko w życiu posłał do Magdeburga po ztą ubogiej krewnej, która go ciągłemi prośbami o wsparcie niepokoiła, dziesięć talarów w pruskim kurancie, a o ofierze tej dla „arme Tante" uczynionej, rozpowiadał wszystkim, i byłby niezawodnie szczytne poświęcenie się swoje dla dobra rodziny w „Kaliszaninie" kazał wydrukować, gdyby nie ta okoliczność, iż „Kaliszanin" jeszcze wówczas nie pojawił się na widowni dziennikarstwa prowincyonalnego.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

W minionym roku powiększyło się bowiem, po odciągnięciu 40 zmarłych i 28 wykluczonych, tylko o 27 członków.

Byt, bezpieczeństwo, rozkwit Towarzystwa należą, obok znacznego funduszu rezerwowego, od ciągłego przystępowania młodszych, tak wiejskich jak miejskich kolegów. W przeszłym roku było z 95 nowo przyjętych członków 81 w wieku 20—25 lat a 14 od 25—45 lat.

Stowarzyszenie będzie miało bezwątpienia dopóty napływ nowych członków zapewniony, dopóki wiernem pozostanie pierwotnemu zadaniu, dopóki składki nie będą wygórowane i nie będą przewyższały składek opłacających się od odpowiedniej sumy w każdem innem Towarzystwie. Zamierzone podwyższenie sumy zabezpieczenia byłoby tylko dla starszych członków korzystne, mianowicie dla tych, którzy do żadnego Towarzystwa zabezpieczenia się nie wkupili. Inaczej zaś ma się rzecz z młodszymi kolegami.

Większa część tychże wkupuje się, ażeby pozostałym swoim przyszłość zabezpieczyć, do Towarzystwa zabezpieczenia; ostatnie bowiem i w naszej prowincyi niezwykłą rozwijają czynność i posługują się nader zręcznemi ajentami. Na przystęp młodszych kolegów do naszego Stowarzyszenia tak długo liczyć możemy, dopóki wymagania Towarzystwa będą umiarkowane, składki nie za wysokie. Pobiedziska nauczycielska kasa pogrzebowa spowodowała jedynie przez podwyższenie sumy zabezpieczenia z 150 na 300 mrk., przez co na członków za wysokie stósunkowo składki nałożyła, wystąpienie młodszych nauczycieli i zachwiała całkiem istnieniem Towarzystwa. Nie groziż naszemu Stowarzyszeniu, które po tej samej drodze postępować zamierza, toż samo niebezpieczeństwo?

Jeżeli w ubiegłym roku obrachunkowym przy rocznej składce 12 mrk. 28 członków tj. $1^1/_6$ %, wystąpiło i to jak z ogłoszonych numerów głównej książki widzimy, sami młodzi nauczyciele, to z całą pewnością przypuścić można, że w skutek podwyższenia składek jeszcze więcej członków występować będzie. Zamiar taki już teraz z wielu stron stanowczo wypowiedziano.

Gdy oprócz tego dla podwyższonych składek mniej młodszych nauczycieli, niż dotychczas do Towarzystwa wstępować będzie, natenczas zacznie Towarzystwo w swoim rozwoju się cofać. I w ubiegłym bowiem roku, jak wyżej udowodniono, przyrost wynosił tylko 27 członków.

Suma zabezpieczenia unormowana obecnie na 750 mk. zagwarantowana członkom tylko tak długo, dopóki liczba ich mniej niż 1500 wynosić nie będzie.

To sztuczne podwyższanie sumy zabezpieczenia grozi członkom jeszcze z innej strony niebezpieczeństwem. Fundusz rezerwowy powinien bowiem przy obecnej sumie zabezpieczenia 15,000 mk. wynosić. Osiągnął je jednakowoż tylko nominalnie, istotnie zaś wynosi daleko mniej, gdyż złożony jest w papierach wartościowych, których część ma obecnie bardzo niski kurs. Uchwała walnego zebrania z r. 1877, na mocy której fundusz rezerwowy na 30,000 mk. podwyższyć miano, pod żadnym względem dotychczas przez dyrektoryum wykonaną nie została. A to z jakich przyczyn? Jeżeli nie mamy dostatecznej gwarancyi, — podczas epidemii naprzykład, — na sumę zabezpieczenia wynoszącą 750 mk., czyż rozsądnie jest chcieć ją jeszcze podwyższać?

Podrendantura poznańska postanowiła dla tego głosować na tegorocznem walnem zebraniu przeciw jakiemukolwiekbądź podwyższeniu sumy zabezpieczenia.

Upraszamy przedewszystkiem starszych panów kolegów na prowincyi nad powyższemi punktami — z wykluczeniem wszelkich interesów osobistych — się zastanowić, mieć przedewszystkiem dobro ogółu na uwadze i tylko takie uchwały stanowić, któreby pierwotnego zadania naszego stowarzyszenia nie zwichnęły, które to zadanie wyłącznie na tem polega, aby w chwilowej potrzebie nieść pomoc. Przez to tylko umożliwi się młodszym kolegom wstęp i pozostanie w towarzystwie, w tym razie zapewni się dalszy rozkwit i błogie skutki towarzystwa.

W miejsce występujących 3 członków zarządu zaproponowano kolegów: Baumhauera, Kupkiego, Lehmana, Nowakowskiego, Dalkowskiego, Klossa, Waszyńskiego i Markusa, z których koledzy: Lehmann, Kupke i Kloss mieli większość zebrania za sobą. Wreszcie wymieniamy kolegom zamiejscowym, którzy nam pełnomocnictwa przesyłać zwykli, następujących kolegów: Przybylskiego II, Ostrowskiego, Gollinga, Modrzyńskiego, Dalkowskiego na Wildzie, Markusa, Zielińskiego, Kupkiego, Klossa, Lehmanna, Gawęckiego na Jerzycach, Pawlaka w Górczynie, Wendego, Seydę, Damscha i nauczyciela wyższego Plehwego.

Wzywamy nadto kolegów na prowincyi, którzy nam pełnomocnictwa na ręce Zarządu przesłać zamierzają, nas również o tem uwiadomić; pełnomocnictwa zaś same należy jak najwcześniej, — lecz nie na kartach pocztowych, — nadesłać, takowe własnoręcznym podpisem i numerem atestu przyjęcia opatrzyć.

Poznań, we wrześniu 1879.

Franke, Marcinkowski, Modrzyński, Ostrowski, Plehwe, Waszyński.

Redaktor odpowiedzialny **Wiktor Stawiński** w Poznaniu.

(Za wszelkie niżej podane ogłoszenia i nadesłane reklamy, redakcya pisma naszego nie bierze żadnej odpowiedzialności).

Nakładca Dr. Roman Szymański w Poznaniu. — Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu. — Bióro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 18 w podwórzu I piętro.